

PRENUMERATA
„Gazety Polskiej”
wynosi:
Rocznie 83000
Dla Argentyny
7 pesów pap.
Rv.P. Zakrzewski
Buenos Aires
Calle Paraguay
3901
Dla Ameryki Pol
i Kanady 3 dol
Firma Eagle Art
Chicago 1715 So
Aschland Ave.



Wychodzi raz
na tydzień w
każdy piątek
Wydanie
6 stron
Numer pojedyn
czy 200 reisów
Adres dla listów
i przesyłek pocztowych (walc
postach)
„Gazeta
Polska”
Caixa — B
Curitiba
Paraná

Nr. 9

Rok XXIX

Kurytyba, dnia 25 Lutego 1920

Odpowiedzialny Ks. Stanisław Trzebiatowski.



Nowy Rząd Parański



Z dniem dzisiejszym opuszcza swe najwyższe stanowisko w Paranie, Jego Ekscelencya dr. Alfonso Alves de Camargo, ustępując miejsce swemu byłemu sekretarzowi i godnemu współpracownikowi, Jego Ekscelencyi dr. Kajetanowi Munhoz da Rocha.

Zaiste, wśród nie codziennych okoliczności obejmuje nowy p. Prezydent rządu w tym pięknym, bogatym a przez się tak ukończonym kraju. Skutkiem zapewne niełatwej nieroztropnej i w każdym razie młodej jeszcze gospodarki rządów budżet krajowy rokrocznie wykazywał deficyt tak, iż nie zdołał ich zrównoważyć nawet tak duży talent, nawet taka intensywna, świadoma celu i nawiąskowa uczciwa administracja, jaką prowadził J. E. p. dr. Camargo, jakkolwiek tylko ślepy, albo też człowiek już z góry uprzedzony — mógłby Mu nie przypisać, iż nie tylko, że uczynił nadludzkie wysiłki, by kraj ratować od ruiny finansowej, lecz przeciwnie, podniósł go pod innym względem do takiej wyżyny, iż np. przy końcu zeszłego roku Parana wybiła się na wystawie przemysłowo-rolniczej

w Rio de Janeiro na pierwsze miejsce.

Z chwilowych kłopotów finansowych (a który to kraj na świecie jest dziś bez tych kłopotów finansowych?) skorzystała t. zw. opozycja, czyli garść osobistych nieprzyjaciół Jego Ekscelencyi dr. Camargo i — hejże na Soplicę! — Z zawziętością godną lepszej sprawy zwalczała nie tylko dominującą w kraju partję, lecz całą się — i dziś jeszcze to czyni — wprost na osobę samego byłego Prezydenta, który przecie może być chyba wzorem nieskazitelności i czystości charakteru.

Jak się zachowa opozycja w przyszłości względem nowego Prezydenta, Jego Ekscelencyi dr. Munhoz da Rocha — nie wiemy. Natomiast wiemy i otwarcie wyznajemy, iż z urny ostatnich wyborów prezydenckich wyszedł na Prezydenta jeden z najuczciwszych ludzi, jeden z najszlachetniejszych charakterów, jeden z najzdolniejszych mężów stanu i jeden z najrzetliwszych i najwinniejszych synów Kościoła katolickiego. Na stanowisku najwyższego Rzecy w Stanie wyniósł go Jego szczerzy i rzetelny patriotyzm, bezbrzeżna miłość do swej ziemi Ojczyzny, wieloletnia bezinteresowna, a tak bogata w błogie skutki praca w rozmaitych dziełach administracji krajowej, tudzież Jego szczerza i niepomahowana chęć służenia dalej krajowi i dobrej sprawie.

Jego Ekscelencya, dziękując za urzędzone Mu owacy na dworcu kolejowym w dniu przybycia do Kurytyby, nie mógł istotnie pięknie naszkicować programu swych przyszłych rządów, gdy mówił:

„Moim wysiłkiem i jedynym dążeniem będzie zdobyć sobie zaufanie ludu parańskiego. Na tym wysokim stanowisku działać będę zawsze z całym patriotyzmem i najwęższą ufnością, ostrożnością i z najpłomienniejszą miłością ku



Jego Eksc. Dr. Kajetan Munhoz da Rocha
prezydent Stanu Parany

dobru publicznemu.

„Tak być powinno, gdyż szlachetny lud parański, który umiał w dniu wyborów 19 października przeciwstawić i przepierać swoją wolę, pomimo niesłychanej i w środkach nie przebiegającej agitacji przeciwników — zasłużył na to.

„Tak być ma i tak być powinno — mówił J. E. p. Prezydent — gdyż człowiek natchniony uczuciami wyższymi, może z łatwością zapominać o celach o. sobistych, egoistycznych, wyrzec się dogodności prywatnych jedynie tylko wysłuchując o dbając i uszczęśliwieniu publicznem i dobro ogółu.

„I uczynię to przy pomocy boskiej i ufny w pomoc wszystkich tych, którzy mię obdarzyli tym najwyższym zaszczytem — wyrzekł uroczystie p. Prezydent.

„Popierać dobro ogólne całego kraju w ramachznaczonych przez konstytucję — tak, uczynię to, ażeby, skończywszy mój nowy 4-letni mandat, mógł po-

wiedzieć, jak dzisiaj, przeszedłszy całą skalę zajęć w administracji publicznej: spełniłem mój obowiązek! Byłem wiernym moim obywatelom; mogę cię pozdrowić ukochana Parano z całej głębi mej duszy; mogę ci się przypisać, Ludo Parański, spokojny Twego wyroku!

Nie zwykłe to słowa, ale też i z nie zwykłych ust i serca mogły one wypłynąć. Istotnie, lud parański może być dumny ze swego dzieła, iż wyodrębnił na swego najwyższego Rządcę i Przewodnika tego niepospolitego człowieka.

Wyszedszy z obyczajności życia pełnego bezustannej pracy, oddał się z zapalem pracy społecznej, zasługując wszędzie i zawsze na najwyższe uznanie i wdzięczność ziemiaków. Wola ludu postawiła go obecnie na najwyższym piedestale drabiny społecznej w tym kraju z największymi nadziejami na przyszłość, z najzupełniejszą ufnością i wiarą w Niego.

Bo też i dzielnego współpracownika mieć będzie prezydent w osobie Jego Ekscelencyi Dr. Antonio Luiz Xavier, drugiego nowego wice-prezydenta, który na dotychczasowym stanowisku na czele stolicy tego kraju, dał również dowody niezwykłych zdolności administracyjnych.

Młodemu jeszcze, zdrowemu na ciele i na duszy, owianemu najszczerzszymi chęćmi p. Prezydenta — Bóg dopomoże w spełnieniu Jego wysokiej misji, bowiem kto z Bogiem — Bóg z nim. A z naciskiem to podnosimy, iż Jego Ekscelencya p. Dr. Munhoz da Rocha jest nawiąskroś człowiekiem religijnym; kocha On też bardzo i specjalnie szanuje lud polski, za to iż jest pracowitym, trzeźwym i głęboko religijnym.

To też i my, Polacy, którzyśmy byli prawie że wszyscy zwolennikami, a częściowo i wyborcami Jego Ekscelencyi, cieszyliśmy

się serdecznie z Jego zwycięstwa, będąc pewni, iż otaczać będzie i on, jak to czynił godny Jego poprzednik — Polaków swą ojcowską opieką, dziś zaś, w chwili objęcia przez Niego rządów w kraju, zasyłając Mu tak imieniem naszym własnem, jako też i imieniem wszystkich spokrewnionych z nami duchem i przekoaniami — najszczerzszymi życzeniami wszelkich pomyślności na tej nowej drodze życia, prosimy równocześnie Boga tego najwyższego Rządcę wszystkich ziem i krajów, by błogosławił tak pięknie zapowiadającym się rządem — Jego Ekscelencyi p. dr. Kajetana Munhoz da Rocha, by Mu udzielił zdrowia i sił, tudzież cierpliwości w Jego najszlachetniejszych uśsiłowaniach — podniesienia dobrobytu w tym kraju do takiej wysokości, na jakiej pragnęliby go widzieć wszyscy uczciwi ludzie. W szczególności zaś pragniemy tego my, Polacy, dla których ziemia ta stała się jakoby drugą ukochaną Ojczyzną.

Redakcja „Gazety Polskiej”



J. Eksc. Pułk. Antoni Luiz Xavier
II. wice-prezydent

Szczegóły układu Polsko-niemieckiego.

„Z Berlina otrzymujemy następujące wiadomości, dotyczące układu polsko-niemieckiego. W sprawach gospodarczych doszło do przewidywanej umowy treści następującej: Umowa obowiązuje Polskę do dostarczenia Niemcom nadproduktów ziemniaków, których ze względu na warunki transportowe Polska w kraju potrzebuje nie może, dalej niewielkie ilości paszy mieszanej z młasą, spirytusu 100.000 gęsi, 7.200 wagonów nafty. Ziemniaków Polska wysła 5 i pół miliona cetnarów metrycznych, z czego jeden i pół miliona przysłało Górnemu Śląskowi w cenie 18 marek za cetnar metryczny, oprócz tego mi-

lion cetnarów metrycznych sadzonek, których cena ma być ustalona później. Niemcy natomiast obowiązuje się dostarczyć Polsce węgiel, zależnie od produkcji na Górnym Śląsku, przyjmując 75000 ton miesięcznie, jako ilość podstawową. Jeżeli wywóz węgla z Górnego Śląska przekroczy 4.500 wagonów dziennie, wtenczas z nadwyżki 20 proc. przypadnie dla Polski. Ta ilość dowożą Niemcy własnym taborem. Przytem przysługują Polsce prawa wywozu polskim taborem 50000 ton węgla, leżących na zwłaczach kopalnianych. Po przyłączeniu ziem, przynależnych Polsce traktatem pokojowym, otrzyma Polska i dla tych ziem ilość węgla obliczoną według dotychczasowego stosunku zapotrzebowania. Oprócz węgla zobowiązuje się Niemcy dostar-

czyć nam 4.000 wagonów sztucznych nawozów azotowych i zboża siewnego. Obie strony zobowiązały się skutecznie zapłacić w walucie niemieckiej. Ponieważ Polska wysłała towary w większej wartości, więc układ ten zapewnia nam nadwyżkę w bankach niemieckich do dyspozycji państwa polskiego. Ceny najważniejszych towarów, zwłaszcza ziemniaków i węgla są dla nas stosunkowo korzystniejsze, niż przed wojną. Ruch kolejowy i towarowy jest zapewniony przez wszystkie najważniejsze szlaki komunikacyjne, a więc Gdansk, Mława, Inowrocław, Toruń, Aleksandrowo, przez Kępno do Kłuczborga, na zachód przez Krzyż. Zbąszyń i Leszno a od południa przez Herby, Sosnowiec, Mysłowice, Oświęcim i Dzierżycę. Przywrócenie bezpośredniego ru-

chu telegraficznego i pocztowego nastąpi na podstawie między narodowej umowy pocztowej, obowiązującej przed wojną. Dla połączenia się telegraficznego została przedewszystkiem otwarta linia Warszawa-Toruń-Berlin, Warszawa-Kalisz-Wrocław. W najkrótszym czasie także Warszawa-Pariz, o ile będzie istotnie zapotrzebowanie i stosunki ruchu telegraficznego w Niemczech temu nie przeszkadza.

Układ gospodarczy wszedł częściowo w życie od dnia 22 października. Obie strony zaczęły go wykonywać. Niemcy ładują węgiel dla Polski, a Polska ziemniaki dla Niemiec. — Wypowiedzenie umowy przewidziane jest krótkoterminowo w okresie z góry oznaczonym. Jeżeli jednak układ ogólny polsko-niemiecki nie miał do-

prowadzić do porozumienia, wtenczas obie strony mają prawo natychmiastowego wypowiedzenia układu. Ruch transytowy przez Gdańsk do Małopolski, Księstwa cieszyńskiego oraz w kierunku powrotnym — został uregulowany. Przez to zyskuje się bardzo wiele czasu w przewozie węgla, koksu i ziemiopłodów. Postanowienie to ma szczególne znaczenie przy znanym braku parowozów i wagonów. — Polska zgodziła się na przewóz węgla kolejami polskimi z Górnego Śląska do Prus wschodnich. Uzyskaliśmy od Niemców wypożyczenie 100 parowozów, 2000 wagonów towarowych i 130 wagonów osobowych. Z chwilą nawiązania traktatu pokojowego tabo, ten przechodzi na własność Polski. Z tą chwilą oddadzą Niemcy Polsce resztę linii

kolejowych, wskutek czego w samym zbiorze pruskim, nyskałismy przeszło 4100 kilometrów, nie licząc w to kolei na terytorium plebiscytowym

Konsulaty a handel zagraniczny

(Kuryer Warszawski*)

Poważne zadanie będą mieli polscy konsulowie do spełnienia. Przygotowywanie podłoża do nawiązania bezpośrednich stosunków handlowych kraju z zagranicą, wyszukiwanie jaknajkorzystniejszych rynków zbytu dla naszych artykułów i jaknajtańszych rynków zakupu towarów koniecznych dla Polski, studyowanie i badanie tych rynków, zbieranie materiałów do traktatów handlowych, umiejętne charakteryzowanie koniunktury rynkowej i widoków jej rozwoju na przyszłość — to wszystko są obowiązki, czyniące pracę aparatu konsularnego niezwykle odpowiedzialną. Z drugiej strony społeczeństwo musi być wyrozumiałe na początkowe niedostatki tego aparatu, wywołane brakiem tradycji konsularnej w Polsce i sił fachowych, których u nas na polu gospodarczym tak mało; wreszcie trzeba mieć na względzie i to, że początkowo konsulaty będą przeciążone sprawami reemigracyjnymi prawem, spadkowymi i t. d.

Praca konsulatów, jak wszelka inna praca, musi być planowa i wydajna. O planowości jednak, jeżeli chodzi o pracę na polu gospodarczym, nie można tak długo w sposób zupełnie realny mówić, jak długo gospodarka polityka kraju nie przybrała form mniej lub więcej konkretnych. Mimo to, właśnie w dyskusji nad temi formami nieposledni głos zabierają nasi konsulowie, rozporządzający materiałem aktualnym, zebranym na miejscu, w ważnych centrach handlu światowego. Aby mógł jednak ten miejscowy materiał pod kątem widzenia potrzeb kraju obserwować i spostrzeżenia swoje w użytecznej i zrozumiałej formie wyrażać, konieczną jest głęboka znajomość stosunków i sił kraju rodzinnego, wiedza i zdolność orientowania się na rynku handlu międzynarodowego.

Gdy sobie uprzytomimy, że dezorganizacja, jaka ogarnęła całą niemal Europę, jest i musi być przejściową, że każde państwo musi przedewszystkiem o uregulowaniu swych stosunków gospodarczych drogą odbudowy okolic i warsztatów zniszczonych, uruchomienia produkcji, podniesienia wydajności pracy, wprowadzenia możliwych oszczędności, reformy walutowej i t. d.; że na Zachodzie w tym kierunku praca intensywna, wytrawni zaś ekonomiści i finansisci rzucają coraz to nowe głębsze projekty reform gospodarczych, — zrozumiemy, ile cennych usług odda państwu i społeczeństwu stojący na wysokości zadania konsul, będący przewodnikiem między Polską a zagranicą. Te ważne wymagania muszą być zarazem wskazówką przy wyborze kandydatów. Jak widzimy z powyższego, planowość akcji konsularnej będzie w znacznej części zależna od tego, jak rząd i społeczeństwo skorystają z rzeczywistego i cyfrowego materiału, do dostarczonego im przez konsulów i jakie w następstwie tego powstaną u nas projekty i plany gospodarcze.

Już w 1-my dziesiątku zeszłego stulecia okazało się, że w organizm przedstawicielstwa interesów gospodarczych państw, aparat konsularny nie wystarcza, jako nie łatwo dostępny, o ile chodzi o wypełnianie tych wszystkich zadań i życzeń krajowego przemysłu i handlu, z jakimi te bezpośrednio lub pośrednio do niego

się zwracają. Z drugiej strony, żywa konkurencja międzynarodowa, postępy techniki produkcji i komunikacji wreszcie silny zwrot ku protekcyjnizmowi — wymagały aby państwo zwróciło bacniejszą uwagę na wywóz i udzieliło mu odpowiedniego poparcia. To też od tego czasu powstają pod opieką państwa, lub jako instytucje państwowe, urzędnictwa, mające na celu informowanie zagranicy o krajowej produkcji, posługujące się na pierwszym planie wystawą artykułów przeznaczonych na wywóz. Tak powstały c. k. Muzeum Handlowe w Wiedniu, Królewskie Muzeum Handlowe w Budapeszcie, Muzeum Handlowe w Brukseli, Muzeum Handlowe Philadelphii itd. Z biegiem czasu okazało się trudnym i niepraktycznym kompletowanie wzorów; instytucje te zmieniały swój charakter z wystawowego na informacyjny, mając na celu ułatwienie eksporterom i producentom krajowym zbytu za granicą i odwrotnie, ułatwienie importerom zagranicznym nawiązywania stosunku z krajem. Zadaniem ich jest ponadto wyszukiwanie nowych rynków zbytu i propagandę produkcji nowych artykułów, których zbył jest korzystny. Wszelkie z wywozem związane informacje są scentralizowane w „muzeach” i są udzielane osobom lub firmom bezpośrednio zainteresowanym. Instytucje te, prozom miewające się bezpośrednio z konsulatami, otrzymujące i wydające ich sprawozdania handlowe, wchodzące w styczność z zagranicznymi podobnymi im instytucjami i izbami handlowymi, są w posiadaniu bardzo cennego, obszernego i do kładnego materiału informacyjnego. Ze swoim społeczeństwem porozumiewają się bądź drogą publikacji periodycznej, bądź bezpośrednio listownie lub też ustnie. Są one stróżem i ogniskiem narodowej handlowej polityki zagranicznej, ogniwem łączącym krajowy handel i przemysł z zagranicą, wreszcie ujednolajniają i kierują działalnością konsulatów, informując ich o nowych przejawach życia gospodarczego kraju, dając im coraz to nowe zlecenia do wykonania. Typem takiej instytucji jest paryski państwowy urząd dla handlu zewnętrznego (Office National du commerce exterior).

Warunki, wśród których żyjemy, przemawiają za koniecznością powołania do życia podobnego biura głównego dla handlu zagranicznego w Polsce. Ogromne znaczenie, jakie ma dziś dla naszego państwa wzmożony przywóz towarów z zagranicy, konieczność podniesienia wytwórczości i umiejętności organizacji wywozu wreszcie potrzebą fachowego kierownictwa i współdziałania z gospodarczą działalnością konsulatów — oto są motywy, przemawiające za potrzebą natychmiastowego podjęcia tej akcji. Nasza handlowa polityka zagraniczna musi mieć swoją kuznicę i musi wejść na drogę organizacji planowej. Pozostają do rozstrzygnięcia jedynie sprawy drugorzędne jak: czy to będzie wydział minist. przemysłu i handlu, czy urząd autonomiczny, podlegający kontroli min. handlu i min. spraw zagranicznych, czy będzie miał on przy boku taki lub ów komitet doradczy, czy wreszcie będzie instytucją społeczną pod taką lub ową kontrolą rządu. Jest to sprawa nie tak ważna, jak przedewszystkiem jaknajszersze przystąpienie do organizacji tej instytucji. Poważna przeszkoda, jaką stanowią dziś trudności budżetowe, odpada o tyle, że stosownie do praktyki, roczne opłaty interesowanych i korzystających z usług tego urzędu osób i firm, a bonenci pism i publikacji, pokryć mogą skromny zresztą budżet instytucji, której wartość dla kraju będzie nieocenioną. Napewniejszą gwarancją skuteczności całej tej

akcji będzie ześrodkowanie na polu organizacji naszego handlu zagranicznego najlepszych sił fachowych i umysłowych, stojących na wysokości zadania, jakie Polska posiada.

Pontagroskim „bolszewikom” w odpowiedzi słów parę.

Zmaksymalizowanym „obywatelom” z Ponta Grossa stanowczo brak tematu do pisania, więc też z ośmą cierpliwością wyszukują „błędy” językowe „Gazety Polskiej” i robią zawsze z tego... kwestię gabinetową. Oczywiście wszelkie błędy wytykać można, jeśli nie bane, są tego warte, a zaś wytykający sam byliby wolni od nich. Tymczasem organ maksymalistyczny „demokratów”, czy też „demokratycznych” „maksymków” wytyka innym zdziobko w oko, nie widząc we własnym... polana grubego.

Glupkowate „maksymki” odmawiają p. wicekonsulowi dr. Włodkowi tytułu „bohatera” polskiego, nadanego mu oczywiście przez naszego korespondenta — jedynie tylko dlatego, ponieważ On „nie zginął na wojnie”. A więc wedle przekonań „obywateli” ze „Switu”, ten tylko jest bohaterem, kto zginął na wojnie. Wszakże p. dr. Włodek wstępując do wojska polskiego, **już tem samem złożył był** „swe życie na ołtarzu Ojczyzny”, gdyż odbył kampanię wojenną, a jako żołnierz polski nie miał kontraktu z Panem Bogiem, a więc absolutnie nie wiedział, co się z nim stanie; owszem, jak każdy szlachetny rycerz, był przygotowany raczej na śmierć. Tylko glupkowate „maksymki” robi z tego kwestię „plugiawienia polskiego języka”, dodając w dodatku swym czytelnikom prawdziwie „obywatelskie” kłamstwo, iż „korespondent „Gazety Polskiej” wkrótce sędzi Go (p. dra Włodkę) na „stronę”. Gdzie „obywatel”-bolszewicki to przeczytał, to już oczywiście jego rzecz. Ale jak kłamać, to całą gębą, toć to przecie jedyna broń i argumenty organu „obywateli” z Ponta Grossa!

Glupie „maksymki” powinnyby chyba wiedzieć o tem, iż zwykłe korespondencje prywatne, a zwłaszcza z kolonii, poprawia się tylko z grubszą. Robi się to wszędzie najpierw, by zadowolnić częścicwo ambicję pisarską korespondenta, a także, by mieć na wieczne czasy świadectwo, że się tak „wyraził” myślo, sposobu myślenia ludu lub też danego korespondenta. Jest to (także co nas, dotyczy) najlepszym dowodem iż mamy wielu korespondentów **własnych** i nie fabrykujemy landtety, idąc wzorem „obywatelskim” ze Switu. Błędy drukarskie trafiają się nawet najslawniejszym autorom najlepszych gramatyk i tylko glupkowate „maksymki” nie mogą, czy też nie chcą zrozumieć, iż w zdaniu naszego korespondenta z Alfonso Penna: „pan Dr. Włodek **pochwytywał** się urodą i ciepłością dzieci kolonistów” — tkwi istotnie błąd, ale błąd robiącego korektę. To nie p. Włodek „pochwycał się”, lecz glupkowaty „obywatel” ze „Switu” **pochwytył** się te. go błędu, jak pijany płotu, aby czemś konieczne zapłacić szpalty swego „organu”.

Gdybyś my chcieli taką samą broń walczyć, jak „demokraty”, czne maksymiki, tobyśmy im mogli równie wytykać błędy, jakie znajdujemy w każdym numerze „Switu”.

Wady i kłanstwa grubsze wykazujemy na innym miejscu, tu tylko nadmieniamy, iż w tymże samym numerze „Switu”, w którym „obywatel” redaktor nas tak

strasznie krytykuje, pisze artykuł p. t. „Prawda wydająca się paradoksem” (zamiast: paradoksem) U „obywateli” światowych prawda istotnie wydaje się być „paradoksem”.

A jaki cudny styl! N. p.:

„... Ale **redaktor dasz** grosz na wydanie „Switu” drzazga?”

„... Machnąłem ręką i poszedłem na **„kamp”**...

„... Dożesz z **Włocławia** ze... i t. d. (zamiast „Wrocławia”)

„... Gdzie odbędzie się głosowanie (plebiscyt)?

Od takich błędów i kwiatków stylistycznych roi się w „Swicie”. Są to jednak błędy rzeczbytak, nie winne, o których my nigdy nie mówili, ani nie robili z tego tytułu „Switowi” kwestyi. Ale organ socjalistyczny z Ponta Grossa ma na swem sumieniu innego rodzaju „błędy”, które kolidują wprost z moralnością publiczną, a które wydzwigamy dziś na widownię publiczną jedynie tylko, by się bronić przed atakami tych, co to, mając sami sumienie... miejscami nie bardzo czyste, powinni by siedzieć cicho, jak mysz w norze.

I tak w sprawozdaniu rachunkowym K. O. N. w Kurtybie, za czas od 8 kwietnia 1916 do 22 czerwca 1919 r; w rachunku Funduszów Legionów, **wdów i sierót**, tarczy i t. d. (patrz N. 25 z r. 1919 „Switu”) figurują dwie rubryki, które są wstydem i hańbą dla tych krzykaczy „Subwencya udzielona pismu „Pobudka” — 700\$100; subwencya udzielona Biuru Informacyjnemu „Polonia” 200\$000...

Zbierali fundusze dla **wdów i sierót** polskich i **sami siebie** subwencyonowali.

Czy to po „obywatelsku”?

Ale w nrze „Switu” 36. z tegoż samego roku, znajdujemy jeszcze piękniejszą... „pomyłkę”. Oto w rachunku... z liczytacy fanłów i t. d. na „Dar im. J. Piłsudskiego” czytamy o następujących rozchodach: „Muzyka 35\$000, Ciasto 32\$000, Trunki 27\$000 i drobniaki 11\$400 — Razem **205\$400**.” podczas gdy winno być **105\$400**! „Obywatel” buchalter zrobił jeszcze drugie porównanie, ale „pomyłki” jakoś... „nie widział” i biedny Piłsudski otrzymał w darze zamiast 877\$100 — o 100\$00 **mnie**! Gdzie się ułotniła owa **stówka** — nie trudno odgadnąć. Pontagroskie „maksymki” mają swą własną teorię, i dentyczną z teoriami rosyjskich maksymalistów. Po prostu... „znacyonalizowali” fundusz, zebrany ze składek publicznych i przeznaczony na cel najszlachetniejszy, jaki tylko... istnieć może, bo dla **Ojczyzny**!

Ale co tam dla „maksymków”? Ojczyzna? Brac, ekspropriować, gdzie się tylko da, i, by odwrócić podejrzenie od siebie, obrzucać kalumniami drugich, niewinnych, rozumiejąc, iż, gdy się ciągle obrzuca błotem niewinnego, toć zawsze coś do niego przylgnie.

To też wprost beczelnie wygląda apel „Redakcyi Switu” do „opiekunów Gazety Polskiej”, by ciż zapłacili redaktorowi „Gazety” za „lepsze” robienie korekty. Imieniem redaktorów „Gazety Polskiej” odpowiadam „obywatelom” ze „Switu”, iż nie potrzebujemy wcale protekcji ludzi, robiących **fałszywe korekty w rachunkach funduszów publicznych i wdów i sierot**.

Dzięki Bogu, mamy uosze przyjaciół i jeśli nam da ją, to przynajmniej wiedzą **komu** dają i **za co**. Jeśliśmy sobie „nastrzygli”, to w każdym razie uczciwie, nie „socyalizując” kwawicy publicznej, która miała i mogła otrzeć nie jedną łzę nie-szczęśliwej wdowie lub opuszczonej sierocie w starym kraju, ani

też nie wypracowując fałszywych rachunków — znów na nie rzysze sprawy publicznej! Rozumiecie „maksymki”? Wara od nich! Pilnujcie siebie samych, a kiedyś społeczeństwo nie zażąda od was rachunków za szerzenie przez was... „socyalizmu bolszewickiego”!

To wam pisze

Jeden z redaktorów „Gazety Polskiej”

„Świstowe arcydzieło

Dzielimy się z naszymi Czytelnikami niezwykle radosną nowiną. Oto organ byłych „socjalistów” a obecnie „demokratów” z Ponta Grossa „Świst”, rozpoczął w numerze 5 z 20 stycznia b. r. drugą okropnie sensacyjną „powieść” p. t.: „Werbista”. Autorką owej już prawie napółnieszmerlanej „arcydzieła” — ku niemałemu zdumieniu i uciesze wszystkich umiejących czytać i pisać, jest... niejaka świeżo usmażona „demokratka” pokroju czysto — polnego grockiego, wabiąca się szumnie Karolina z Bernatowiczów Słoneczewska.

Niestety, nie mogę jeszcze pisać całkowiciej krytyki rzeczzonego „arcytworu” — z tej prostej przyczyny, iż miałem szczęście czytać i podziwiać dopiero jego zaczątek. Obiecuję sobie solemnnie uczynić to później — oby mi tylko bogi udzieliły potrzebnych sił, a nade wszystko cierpliwości — doczekać się szczęśliwego poron... przepraszam, chciałem powiedzieć: wydrukowania całego „utworu”.

Atoli już dziś, po przeczytaniu pierwszego fejetonu p. z Bernatowiczów Słoneczewskiej przekonałem się, iż zamilczec, byłoby wprost zbrodnią. Chwytałem tedy za pióro, by oddać należny hołd genialnej „demokratce”, hołd prawdziwy i publiczny skromnego dziennikarza — nowoschodzącej zorzy, która, jak pięćdziesiąt mniej więcej świec tojowych (taką ma być podobno liczba całej „partyi” świeżo wylenionych „demokratów” polskich w Brazylii) zabłyśła i... rozświeciła świat w ciemnościach dotąd pograżonyhoryzont literacko-naukowy wychodźstwa polskiego w Brazylii.

Lecz czy zdołam ja grzeszny, ja zwykły śmietnik, ocenić na leżycie owe wypociny mózgowe geniuszu fartuszkowego? Czy zdoła moje skromne pióro dobrać odpowiednią porcję słów i frazesów, by uczciwie godnie przeznaczonej twórczyni genialnego, chociaż jeszcze nienapisanego, a przynajmniej jeszcze niewydrukowanego „romansu”? Czy zdołam powłóczyć, ja, człek skromny, nieznany, niezastudzony, a co najważniejsze, niewyleniony — dośń napisać i dość nachwalić takiego olbrz... co tam olbrzyna? **potwora** genialnego, jak p. Karolina, oczywiście, nie obrażając ani jej twórczości, ani jej ambicji, ani też jej „socyalizowanej” **kobiecości**? (Mówię wyraźnie: kobiecości, gdyż o dziewiczości takich wielkich geniuszek pisze się tylko wówczas, gdy spotrzebowują jeszcze... zazwyczaj jeden-jedyny łokieć płótna na kuszulinę!)

Tak, drżę ze strachu na myśl o tem. Bo też istotnie socjalistyczna twórczyni posiada tak olbrzymie znajomości okolic, nazw, historii, statystyki; tak piękny, taki siarczysty, nakuszysty-bombastyczny-artystyczny styl; taka u niej rzewna i niewysłowienie języczko-stęgająca-plaksiwa poezja, że ja, który nie płakałem, jak w Europie ludzie milionami marli, ani nawet wówczas, jak „pontagroskie” „demokratów” wyrzucił „werbiści” (może nie?) beczelnie z „Kółka Młodzieży” w Kurtybie — przecież roniłem łzy jak bóbr... wprawdzie ze śmiechu, no, ale czyż to na jedno nie wyjdzie? Zawsze to olbrzymia za to, ga tego, kto zdoła wydobyc łzę z

Guadalupska Dziewica

Pisma meksykańskie rozpisują się obecnie o niezwykle uroczystym święcie, 50 000 Indian, pochodzących z najróżnorodniejszych zakątków Meksyku. Jest to święto patronki Indian, Dziewicy z Guadalupe.

Oto co mówi o tem tradycja: W r. 1531, a więc przed 389 laty, pewien dziki Indianin, przechodząc pewną kamienistą ścieżynę w górach, spotkał Najświętszą Maryję, która, aby mu zostawić wieczystą pamiątkę owego szczęśliwego dnia, odbiła swój wizerunek na szorstkim kaftanie, który okrywał jego ciało.

Uradowany tem niezwykle zjawiskiem Indianin, pokazał wizerunek swoim współziomkom, jak on dzikim. Piękność obrazu, a na dewszystko niewytłumaczony dla dzikusów sposób odbicia się na kaftanie wizerunku Najświętszej Panny, sprawiły, iż najpierw pierwsza grupka, a następnie wszyscy Indianie przyjęli wiarę chrześcijańską.

Celem uwiecznienia tego zjawiska, długie czasy starano się wybudować w tem miejscu katedrę, parę kościołów i kaplic, poświęconych Dziewicy z Guadalupe, którą włożono w pewną framugę w miejscu objawienia się.

Kaftan Indianina, na którym odbity jest wizerunek Najświętszej Panny, jest zachowany jako najdroższa relikwia w szkatulce ze srebra i złota, obitej najdroższymi kamieniami i innymi precjozami.

„Dzień Guadalupe”, albo raczej „Tydzień” — jest tygodniem świętym, w którym odbywają się różnorodne i niezwykle uroczyste wyłączenie prawie dla Indian.

Zgromadzają się oni w owym czasie w Guadalupe i stąd idą w pielgrzymkę, jedni bogato ubrani, drudzy prawie nagi, śpiewając pieśni pobożne — aż na górę, gdzie jest znana już wszystkim framuga, w której mieści się ich święta cudowna. U stóp jej składają owoce, kwiaty, a nawet zwierzęta.

Gdy się modły skończą, rozchodzą się do miast, miasteczek, lub też do swoich wiosek i oddają się z całym zapalem, graniczącym wprost z szaleństwem karnawału, podczas którego niezwykle charakterystyczne tańce grają u nich najważniejszą rolę.

Pewien „przyjaciół” dziennika

„Rio-Jornal”, który co tylko powrócił z Europy, względnie z Niemiec, gdzie bawił przez dłuższy czas, opowiada następującą niezwykle ciekawą historię, która zakrawuje wprost jakby na bajeczkę z „Tysiąca i jednej nocy”, a która jednak ma być prawdziwym i rzeczywistym faktem. Oto widział on kompletne garnitury męskie, imitacje indyjskiej tkaniny bawełnianej, niezwykle trwałe, ale główna, t. zw. „osnowa” — z papieru. Koszt takiego garnituru zupełnie gotowego do wdziania na siebie, wynosi w Hamburgu 8 marek, a więc \$440 podług obecnego kursu marki niemieckiej w Brazylii. Ten nowy rodzaj sukna podobno ma być jeszcze trwalszy od indyjskiej tkaniny. Szkoda tylko iż pan ten nie przywiózł przynajmniej jednego takiego garnituru na pokaz.

Królowa rumuńska stara się o koronę Węgier.

Królowa rumuńska Maryja, wychodząc do Prangins w Szwajcaryi, gdzie zamierza prosić byłego cesarza Austrii i króla Węgier o odstąpienie jej praw do korony węgierskiej — donosi korespondent ze Salonik do agencji Central News. — (Jak on jej może odstąpić koronę, kiedy biedak, sam jej niema).

Hojny podarek od babki na Gwiazdkę.

Przed kilku dniami zmarła w szpitalu Getruda Huseby, pozostawiając 8 letnią córeczkę, Virginie. Dziecko nie wiedziało wcale o śmierci swej matki, gdy naraz wezwano ją do sądu. Oto zgłosiła się tam jej babka, Maryja Bulska, zam. pnr. 3022 przy Beine Place, i oświadczyła, że cały swój majątek wynoszący około \$80 000 zapisuje wnuczce, sierotce, ale pod tym warunkiem, że otrzyma ją na wychowanie. Ponieważ ojciec dziewczynki zgodził się na to, przeto sędzia Arnold, zapisał Virginie, co ona o tem sądzi. „Bardzo się cieszę” — szepciała mała, — „i pójdę do babci. Sprowadzi się tam do mnie na Gwiazdkę Mamusia, a tatuś będzie także często przychodził”. Wzruszenie ogarnęło słuchaczkę, a w oczach kobiet zaperliły się łzy...

Maleństwo nie wie, że Mamusi już nigdy nie zobaczy...

Życzenia noworoczne Trockiego dla świata.

Bezdrutowa depesza z Moskwy ogłoszona teraz dopiero wyraża światu życzenia noworoczne od rządu sowiektów. Depesza żegnając rok 1919 jako rok zwycięstw dla sowiektów i mówi następująco:

„W r. 1920 osiągniemy zwycięski koniec wojny domowej Syberii, Ukraina, okolice Donu i Kaukaz będą sowieckie. Sowiety będą również w Berlinie, WASHINGTON, Paryżu i Londynie. Władza sowiecka będzie najwyższą w świecie”.

Najkrwawszą bitwą całej wojny, była bitwa nad rzeką Marne. Oficjalne obliczenia wykazują, że 329 000 żołnierzy było wtedy zabitych, 400 000 ranionych — w obu stronach. Razem 729 000 ludzi.

Lawiny śnieżne spadły w Szwajcaryi.

Kilka osób zabitych, wiele domów zniszczonych.

W miejscowości górskiej Davos spadło niedawno sześć lawin w przeciągu godziny, szereg śmierci i zniszczenia. Jedna olbrzymia lawina spadła na sanatorium, wybiła drzwi i okna na pierwszym i drugim piętrze i zabiła dwie kobiety; kilka innych osób odniosło silne obrażenia ciałem. Wiele osób zostało uwiecznionych na górnych piętrach. Uważane jest za prawdziwy cud, że sanatorium nie obaliło się pod ciężarem lawiny, grzebiąc wszystkich mieszkańców.

Inna lawina spadła na hotel Excelsior, gdzie zabiła dwóch służących i poczyniła wielkie szkody. Trzecia lawina zupełnie zniszczyła Pension Germania. Z budynku tego wyniesiono pięć trupów, a są obawy, że pod gruzami znajdują się jeszcze inne zwłoki. Jedno małe dziecko francuskie unikło cudem śmierci. Chociaż cały pokój, w którym leżało chore, zostało zasypane śniegiem, jego łóżeczko było nieknie.

W samej wsi zniszczenie jest również znaczne i wszystkie drogi są zasypane. Oczyszczanie ich potrwa kilka dni.

Pokój Polski z Ukrainą zawarty.

Jak donosi Tomasz Stewart Ryan, korespondent „Tribune” między Polską, a Ukrainą zawarty został pokój i ścisły sojusz z celu obrony wspólnej przeciw bolszewickiej Rosji i zachłannym Niemcom. Oba narody zapomniały dawnych uraz, równają ręcznie i stanowią silny wał przeciw zakusom moskiewskim i niemieckim.

A za przykładem Polski i Ukrainy idą mniejsze narody i państwa, jak Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa, Rumunia i republika Kaukaska, które się łączą w nową Ligę Narodów i stwarzają potężny pas buforowy między sowiecką Rosją a Niemcami od morza Bałtyckiego do morza Czarnego. Te więc małe narody przedziej potrafiły sformować Ligę Narodów niż wielkie mocarstwa, tracąc czas na gadanie. Nowa Liga małych narodów zapewne potrafi utrzymać pokój i równowagę w świecie, bo na czele stoi Potężna Polska, miłująca pokój i sprawiedliwość.

Jan Faucz

Polski Zakład KRAWIECKI

Ulica Alegre Nr. 5
(obok Tiradentes).

Wielki wybór materiałów na ubranie lub już gotowych ubrań.

Zamówienie wykonuje się w razie potrzeby w 24 godziny.

Robota gwarantowana
Ceny niskie

Przewielebnym księżom poleca się szczególnie jako doskonały wykonawca
SUTANN



Najstarsi ludzie na świecie.

O ile wiadomo, jest ich dwóch. Pierwszy jest Amerykanin John Tonesse, liczący lat 124. Chodzi on codziennie elastycznym krokiem na spacer, nie gardzi widokiem pięknych kobiet i co wieczór spędza kilka godzin w gospodzie przy fajce i winie.

Starszym od niego jest młodszy Konstantynopola Zoro-lizyca lat 125. Wstaje codziennie o świcie i pracuje przez cały dzień w arsenałach wraz z swymi synami, wnukami i prawnukami. Tytoniu nie pali a pije tylko czarną kawę. Posiada medal złoty, zdobyty pod Sebastopolem. Jedynym jego marzeniem jest przestać pracować i raz już odpocząć, gdyż jak powiada, od rannego wstawania bola go już kości.

Jan Radziński poszukuje Józefa Radzińskiego Ktokolwiekby wiedział co o nim, niech będzie łaskaw dać znać pod tym adresem: Jan Radziński — Wiosna Potoczka — Gmina Suchawola — Powiat Zamość — Gub. Lubelska — Powiat Zamość.

zawaha, bo każde wahanie, to wstyd, mianowicie w cyrku i w obliczu tylu widzów. Ci ostatni zdają się odczuwać te troski; nie szczędzą zachęty w oklaskach, co szanują niby wzbudzone morze, dla wszystkich jednakowo.

Odezwała się trąbka — krzyki widzów się wznowiły i oto rydwan już przy linii, a spuszczone ją w sam czas, gdyż jeden z rumaków Messala już o nią kopytem zahaczył. Szczęśliwym wypadkiem ten nie miał gorszego następstwa. Rzymianin wstrząsnął długim batem, zwolnił lejce, pochylił się naprzód i z okrzykiem zwycięskim zajął tor przy murze.

— Jowisz, z nami! — zabrzmieli okrzyki stronników Messala. Wtem, gdy Messala zacywał, brązowa głowa, zakończająca ós wozu, zaczęła o konia lejącego z czwórki Ateny tak nieszczęśliwie, że biegun padł i powalił się na konia jarzomowego. Oba rumaki spłatały się, szamocząc rydwanem. Tysiące ludzi oniemiało z przerażenia. Rzymianie przeciek w pobliżu konsula zwycięskim odezwały się okrzykami.

— Jowisz, z nami! — Głos Druzusa górował nad wszystkimi.

— Zwyciężył! Jowisz z nami! — brzmiało nieustannie.

Sanbalat, tymczasem stał z tabliczką w ręku i właśnie miał się zwrócić ku bieżącemu, gdy łomot i trzask zmusiły go do spojrzenia na arenę. Ateny tak podstępnie wstrzymane, miał tylko woźnicę z Byzantium po prawej, ku niemu więc chciał zwrócić swój zaprzęg, ale na nieszczęście Koryntczyk jadący po lewej zaczął o jego rydwan, wywrócił wóz, rzucając woźnicę pod konie. Trzask, okrzyk przerażenia i złości, to jedna chwila; i biedny Kleantes runął pod kopyta swej czwórki. Estera zakryła

oczy z przerażenia.

Tuż za Messalą jechali woźnice z Koryntu, Byzantium i Sydonu.

Sanbalat powiódł wzrokiem za Ben-Hurem, a zwracając się do Druzusa i jego towarzyszy, rzekł:

— Sto sesterceci na Żyda!

— Przyjmuję — odparł Druzus.

— Jeszcze sto na Żyda! — krzyczał Sanbalat.

Zdawało się, że go nikt nie słyszy. Po chwili wołał znów, naprzód, bo to, co się działo na dole już zajęło umysły; stronnicy zaś Messala krzykliwie nieprzerwanie:

— Messala! Messala! Jowisz z nami!

Gdy Estera odważyła się znowu spojrzeć na arenę, już kilku ludzi podnosiło polamany wóz, inni nieśli nieszczęśliwego woźnicę. — Wszystkie lawki przez Greków zajęte brzmiały przekleństwami i błaganiami o pomstę. Nagle Estera opuściła ręce, serce zabiło radośnie, bo ujrzała, że Ben-Hur na samym proździe swobodnie jechał tuż obok Rzymianina, a z nim w grupie reszta współubiegających się.

Gonitwy były w całej pełni, ścigający się wyścigali wszystkie swe siły; cisza panowała w cyrku.

Ben-Hur zajmował na początku wyścigów lewą stronę na krańcu. Zrazu, po opuszczeniu ciemnego karceru oślepił go — jak reszta wszystkich innych — blask areny; nie trwało to długo, wnet zobaczył przeciwników i odgadł ich zamiary. O zwycięstwie, na Messalę, który był więcej niż przeciwnikiem, szczególniejszą zwrócić uwagę. Na pięknej twarzy Rzymianina spostrzegł ten sam właściwy mu wyraz pogory, znany mu od dawna. Czuł, że jest okrutny, przebiegły, chytry i namiętny, że nie uno-

si go zapal, ale podłe wyrachowanie, czyniące gotowym do spełnienia wszystkiego; dalej odgadując, że w duszy wroga tkwią postanowienia pyszne, że pragnie upokorzyć go, choćby przyszło przypłacić własnym życiem. Niemniej i Ben-Hur pragnął przeciwnika swego upokorzyć, ale nie było w tem ani podstępów ani jakiegokolwiek zdrady. Stał spokojnie na wozie i postępował według z góry powziętego planu.

Małą rozdzielni przestronną, zbliżał się obaj do drugiej mety.

Piedestał, na którym stały kolumny, był w tem miejscu zakrętny, wkoło niego po podziemiach galerii znajdował się tor zwycięgów.

Objechanie tego miejsca uważano za bardzo trudne i przynoszące woźnicę prawdziwy zaszczep. Na tym zakręcie miał niegdyś poleżeć Oronos. Widzowie oczekiwali tego widoku z najwyższym zajęciem; tak głębokie milczenie zalegało cyrk cały, że po raz pierwszy usłyszano turkot kół i tenent koni. W tej chwili dopiero ujrzał Messala Ben-Hura; poznał go, oczy zabłyśły nienawiścią, pogardą i zuchwałością.

— Precz z Erosem, górą Mars! — zakrzyknął, poruszając bat wprawną ręką.

— Precz z Erosem, górą Mars — powtórzył po raz drugi i uderzył batem rumaki Ben-Hura, które dołąd bota nie znały.

Czyn ten niestychanej brutalności widziano zewsząd i wzbudził wśród widzów niesmak; co za zalega jeszcze większa, lecz trwało to tylko chwila, nagle z balkonów i galerii zerwały się krzyki i groźby oburzonego ludu niby grzmot pelen grozy.

Przerażona czwórka uskoknęła w bok, i nie dziwi! Wszakże te konie były piezszonemi dziećmi Szeika,

Ręka człowieka darzyła je tylko piezszonami, budząc ufnosć i uległość bez granic. Komuż nieznane postępowanie koni arabskich! Komuż nie nasuwała się myśl, że często człowiek niżej pod tym względem stoi od zwierzęcia? Ale jeśli rumak arabski nie opuścił pana w najwyższym niebezpieczeństwie, uragając nawet śmierci, to jednak nie pozwolił się niebezpiecznie karać. I teraz, w chwili, gdy Messala śmiał konia dotknąć batem, uskoknęły w bok, jakby przed widmem śmierci.

Niby wichur posły naprzód, porwały wóz za sobą. Każdy z widzów zadziwiał, sam tylko; Ben-Hur zdaje się nie czuć trwogi. Czemuż to zawiąże? Zaisło, każde doświadczenie raz na nabyte, cennem staje się w życiu a ręka jego wprawiła się pracą wiosła. Czemuż jest wstrząśnięcie rydwanu, jeśli je porównamy z straszliwym przez bałwany rzucającym okrętu? Dzięki temu doświadczeniu, utrzymał się w miejscu raz zwycięstwu, puścił się w kierunku swobodnie, przemawiał do czwórki swobodnie, przemawiał do siebie objechał niebezpieczny zakręt, i z nim wzbudzenie publiczności się usmierzło, czuł się panem położenia. Tak więc nie dość, że przy zbliżeniu do pierwszej mety był na równi z Messalą, ale dzielił z nim sympatię i podziw. Czuł, że zapamiętały Rzymianin, nie śmiał mimo zuchwałości powtórzyć swego niegodnego czynu.

Gdy wóz mijął metę, mogła Estera ujrzeć twarz Ben-Hura i spostrzegła, że była błądą głowę jednak trzymał wyżej niż zwykle, co mu nadawało wyrazu spokojności.

Tak ukończono bieg pierwszy; natychmiast jeden ze służby cyrkowej wstąpił na zachodnią kończynę granicznego muru i zdjął pierwszą kulę. Równocześnie ze wschodniego pod-

wyższenia zdjęto rybę.

Wkrótce w ten sam sposób zniknęła druga kula i druga ryba, a następnie trzecia kula i trzecia ryba. Już objechali trzy razy, Messala trzymał się zawsze wewnętrznej strony toru, Ben-Hur pędził tuż przy nim, poza nim zaś reszta współubiegających się. Tym sposobem wysiłą te były raczej podobne do podwójnych wyścigów, tak bardzo lubianych w Rzymie z ostatnich Cesarzów, i zdawało się, że Messala i Ben-Hur ścigają się raz po raz przeciw reszcie zapasników. W cyrku tymczasem usiłowano zaprowadzić porządek, krzyki jednak obiegaly szybkością równającą się szybkości walczących rydwanów.

W piątym biegu udało się Byzantynowi zdobyć na krótko miejsce obok Ben-Hura.

Szóstą koło objechano w tym samym porządku, tylko szybkość rosła a krew zapasników coraz szybciej grała. Ludzie i zwierzęta czuli zarówno bliski koniec i ważność zwycięstwa.

Zajęcie widzów, skupione ciągle przy Rzymianinie i Żydie, z pewną oznaką sympatii dla ostatniego, zaczęło się zmieniać w obawę.

Na wszystkich ławach wychylił się widzowie ku arenie, zwracając twarze ku ścigającym się.

Idlerem już nie szarpał brody, Estera już się nie lękała.

— Sto sesterceci na Żyda! — wołał Sanbalat do Rzymian, otaczających konsula.

Zajęcie było tak wielkie, że nie odpowiedział.

— Talent, pięć lub dziesięć talentów, wybieraj! — wołał wyzywająco wstrząsając tabliczkami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

D^R MIROSLAW SZELIGOWSKI

były asystent klinik europejskich

Lekarz i operator

Dokonuje wszelkich OPERACJI chirurgicznych i kobiecych

Leczy podług najnowszych sposobów.

Bada za pomocą promieni ROENTGENA

Posiada własną pracownię do badań mikroskopowych i badań krwi na

CHOROBY UKRYTE

Chorych zamiejscowych przyjmuje na leczenie i pobyt

w swej klinice

Rua S. Francisco N. 25

PARANA KURYTYBA BRAZYLIA

Do K P Działu w Pols.
w Kurytybie.

Lista składków.

ORLEANS — Franciszek Kosowski, Jan Szydłowski, Ludwik Jurek, Ludwik Klisiewicz, Stanisław Lalik, Bernard Kurek, Robert Kulig, Piotr Klasa, Elżbieta Kowalska, Agata Łukasinska, Józef Lau, Jan Czerwiński, Emma Fruzińska, Józef Lica, Michał Kurecki, Jan Lalik, Antoni Mazurowski, Jan Polczyński, Ludwik Musiał, Jan Cielęński, Michał Mazurawski, Władysław Homan, Piotr Nowakowski, Bartłomiej Surmacz, Marcin Dąbrowski, Zuzanna Grabowska, Leon Górski, Władysław Majewski, Jan Marszałek, Wiktorja Nalepa, Jan Las, Fabian Bonikowski, Leon Lica, Teofil Filipak, Wawrzyniec Szpad, Franciszek Gogola, Marya Cielęńska, Wiktorja Wróblewska, Jan Stasiński, Michał Biernacki, Tomasz Jabłoński, Adam Wróblewski, Łukasz Patyk, Józef Grudziński, Maryanna Czerwińska, Jan Górski, Ludwik Biernacki, Józef Gonia, Franciszka Mazurowska, Leon Stasiński, Jan Obsz, Wilhelm Gerszewski, Maryanna Kuchenna, Alojzy Kuchenny, Walery Dybaś, Adam Nalepa, Jan Chajmowski, Franciszek Paweł, Jan Kuczm, Feliks Lipka, Feliks Paweł, Michał Biernacki, Franciszek Dybaś, Tomasz Kizyżanowski, Paweł Górski, Szymon Lica, Tomasz Lipka, Piotr Biernacki, Franciszek Paweł, Jan Weiss, Franciszek Ciesielski, Leon Gapski.

Po 4\$000: Berta Kubicka, Michał Szycha, Rosalia Filus, Adam Krzyżanowski, Antoni Musiał, Marianna Filipak, Augustyn Machowski, Wojciech Klisiewicz, Jakób Muszyński, Helena Wróblewska, Józef Halerz, Wojciech Krzyżanowski, Jan Winiarski, N. N.

Po 3\$000: Franciszek Michna, Wilhelm Dąbrowski, Jan Biernacki, Jan Mazur, Teresa Gonia, Joanna Gapska, Anna Karasińska, Juliusz Kozikowski, Marta Jabłońska, Marya Kosińska, Robert Juleński, N. N., Jan Bajtler, Michał Pięta, Szymon Hlatina, Ignacy Wiśniewski, Józefa Wiśniewska, Franciszek Antoszewicz, Franciszka Mazurowska.

Po 2\$000: Jan Stasiński, Joanna Wiśniewska, Maryanna Niko Ewa Filus, Anna Filipak, Anna Ciacharowska, Magdalena Watroba, Jan Stasiński, Walenty Mierzwa, Teofil Czarniecki, Marcin Bylinowski, Łukasz Nalepa, Paweł Halerz, Jan Guzowski, Franciszek Wiśniewski, Franciszek Jakubowski, Jan Jaszczerzyński, Helena Szprada, Michał Materna, Jakób Kuniecki, Anna Kamińska, Marya Poniatowska, Franciszka Iwanowska, Piotr Czeluśniak, Wojciech Czeluśniak, Aleksander Cichoń, Aleksander Langowski, Katarzyna Domachowska, Jan Wasilewski, Feliks Lipka, Szczepan Moczyński, Helena Zycha, Anna Szydłowska, Maryanna Paweł, Paulina Kleina, Ignacy Gogola, N. N., Franciszka Borkowska, Anna Górska, Wawrzyniec Szycha, Jan Szycha, Jan Filipak, Ignacy Filipak, Anna Mazur, Józef Szwarc, Józef Marko-

wicz, Józef Wysocki, Józef Gapski, Józef Chyla, Jan Wajut, Józefa Sowińska, Stanisław Grodnicki, Anastazy Homan, Marya Maciożek

Jakób Wędrówiecki 1\$500
Ps 1\$000: Robert Laskowski, Jan Doering, Katarzyna Mierzwa, Piotr Szydłowski, Marya Wicka, Józef Zarzycki.

0\$400 Aleksandra Adamska
0\$300 Monika Neuman
Dzieci szkoły polskiej w Orleansie 63\$300, Sodalicya Maryańska 96\$900 Ks Ms Misyonarze 200\$ Teofil Neuman 2\$ Klara Szydłowska 2\$ Franciszek Mika 5\$ Richard Dobrzański 4\$000

Razem 2,117\$400

Prat Adamski w Ameryce

Wielkie organizacje współdzielcze dawnego zaboru niemieckiego uczyniły polskiego farmera, kupca i robotnika niezależnym od Niemiec i pomogły znacznie w pracy reorganizacyjnej tego kraju. Takie oświadczenie złożył praat Adamski, prezydent polskich towarzystw współdzielczych w Poznaniu.

Praat Adamski, który jest członkiem sejmiku polskiego, przybył do tego kraju w celu starania się o współpracę podobnych stowarzyszeń tutaj Stowarzyszenia współdzielcze, których on jest przedstawicielem, mają 270.000 członków z łącznym majątkiem \$200 000 000.

Organizacje te rozwiązały zaga-

dnienia producenta i konsumenta przez zakupno fabryk, hurtowni i domów handlowych — oświadczył praat Adamski. W całej Polsce jest ich więcej niż 1.000 z liczbą członków przeszło 500.000.

Organizacje oszczędnościowe i pożyczkowe tych stowarzyszeń mają jeden bank centralny towarzystw współdzielczych w Polsce.

Bank ten rozporządza kapitałem w sumie \$100 000 000, z której to sumy \$80 000 000 stanowią depozyta, a funkcje tego banku są podobne do tych, jakie spełniają w tym kraju federalne rezerwy banki.

Odważny aptekarz polski

Ob. Tadeusz Chrzanowski, właściciel apteki p. nr. 1807 przy ulicy Huron, należy do odważnych. Rękawicę dobiega, gdy trzech bandytów właznęło do jego apteki i wymierzyszy rewolwery, domagał się wydania pieniędzy P. Chrzanowski ich się nie przeraził, ale chwycił za rewolwer i zaczął strzelać do rabusi z takim skutkiem, że umknęli w popłochu. Kilka dni temu odwiedziło go znowu trzech bandytów, udając kosterów. Gdy pierwszy z nich zażądał paczki papierosów i aptekarz sięgnął po nią do szafki, dwaj inni bandyci strzegący drzwi, wyciągnęli niespodzianie rewolwery z kieszeni, gdy mimo groźby — gospodarz się nie poddał, rozpoczęli strzelaninę. P. Chrzanowski nie dał atoli za wygraną; wyjął z kieszeni również swój re-

wolwer automatyczny i począł strzelać. Strzały jego były celne, gdyż pierwszy rabus, który załapał papierosów, otrzymał dwa postrzały i zwałił się na ziemię; drugi oprysk przy drzwiach — padł ciężko ranny na ziemię i dopiero przy pomocy trzeciego kumpana zdołał się podnieść i zniknąć za drzwiami. Aptekarz nie wyszedł atoli cało z tego pojedynku, gdyż został ranny w prawe ramię. Z powodu upływu znacznego krwi znalazł się również na podłodze obok ciężko postrzelonego rabusia, a nie dowierając mu, skierował rewolwer ku skroni napastnika. W międzyczasie zaalarmowana wystrzałami pani Chrzanowska, żona aptekarza, zbiegła schodami z mieszkania, mieszczącego się na drugim piętrze, do apteki, a zobaczyszy co się dzieje, zatelefonowała do policji. Po chwili przybyli już policjanci i zaopiekowali się rannym zbrojem. Aresztowany podał, że nazywa się Oton Brauer i mieszka u siostry zamężnej Rosenbaum przy zbiegu ulic Wells i Goethe. Rabus zapierał się początkowo, ale w końcu przyznał się, że razem ze swymi towarzyszami strzelał do aptekarza, by go zmusić do wydania pieniędzy.

Niejaka Anna Barnas rozpoznała w nim jednego z trzech opryszków, którzy kwadrans przed tragedią w aptece, właznęli do składu groserzysty ob. Barana p. nr. 1803 przy ul. Huron, ale gdy zobaczyli, że ten ma rewolwer w ręku, wynieśli się zaraz z jego groserni.

—o—

BEN-HUR

OPOWIADANIE HISTORYCZNE
Z czasów Jezusa Chr.przez
Lew. Wallace
(Ciąg dalszy)

— Patrząc, patrząc! oto zielony idzie do czwartego numeru po prawej, tam są miejsce Atchryka.
— Gdzie Messala? — wszak on ma numer drugi!
— Gdzie Koryntczyk?
— Patrząc, patrząc! — tam po lewej! Patrz, idzie ku numerowi pierwszemu.
— Pleciez to miejsce czarnego, białe ma drugi numer.
— Masz słuszność.
— Ludzie, co w tej chwili tak bardzo zajmują gawiedź cyrkową, to straż współubiegających się zapasników, przybrana w kolor woźnicy, któremu ma towarzyszyć. Skoro strażnik zajął swe miejsce, ten smiem każdy z widzów wiedział, którą przegrodę zajmie jego ulubieniec.
— Czy widzicie kiedy Messalę?
— pytała Egipcjanka Estera.
— Nie — odparła Żydówka ze wstępnem, bo wszakże ten, o kim mówię, to wróg Ben-Hura, a może i jej ojca.
— Piękny jest, jak Apollo — mówiła Iraz, a oczy jej świeciły porównano do kielichów, zdobiących jej piękny wachlarz.
— Estera patrzyła na nią, zającąc sobie w duszy pytanie: jestże tak piękny jak Ben-Hur?
— Równocześnie usłyszała, jak Ilderim mówił do Smonidesa: On zajmuje drugi karcer po lewej stronie od Por-

ta Pompa.
Sądząc, że to mowa o Ben-Hurze, zwróciła się w stronę, skąd głos ją doszedł, i zmówiła krótko, lecz gorącą modlitwę, poczem jeszcze stłumionym głosem powiedziała: — wszakże ten, o kim mówię, to wróg Ben-Hura, a może i jej ojca.
Niebawem grono to powiększył Sanbalat, skłonił się poważnie przed Ilderimem, który właśnie kręcił brodę i ciekawie patrzył na niego. Widząc, że przybyły, rzekł wesoło:
— Wracam z karceru; konie twoje, Szeiku, dzielnie się trzymają i pewno zwyciężą.
Ilderim odparł z prostotą: — jeśli by miały ulegnąć niechęci Boga uchowa, aby Messala był zwycięzcą.
— Tu Sanbalat zwrócił się do Smonidesa, a wyciągając tabliczkę, mówił:
— Znowu ci przyniosłem coś zajmującego. Wiesz już że wczoraj stanął zakład z Messalą; dziś zaś przed zachodem wyświógów miał się zgłosić drugi, i oto go mam.
Smonides wziął tabliczkę, przeczytał, zliczył stawki i rzekł:
— Spodziewam się tego, bo dziś przyszła do mnie z pytaniem, żali masz u mnie dostateczne sumy.
— Pilnuj tabliczek, gdybyś miał przegrać... wiesz, gdzie mnie szukać. Jeśli wygrasz, — tu twarz kupca nabierała groźnego wyrazu, — jeśli wygrasz, pilnuj, przyjacielu, aby podpisanie nie umknęło; wycisnij z nich do ostatniego syka, bo oni nie mieliby również litości nad nami.
— Szuść się w tem na mnie.
— Żali nie usiądziesz z nami? — pytał Smonides.
— Cenię twą łaskę — odpowiedział zaprzeczony — lecz lękam się opuścić konsula, bo wtedy młody Rzym zarządził podnieść głowę a może i nowe porbi zakłady. Zostanę w pokoju.

Już też i pauza miała się ku końcowi, wnet trębacze zagrały pobudkę, nieobecnym spiesznie wrócić na miejsce. W tej chwili kilku ze służby ukazało się na arenie, wstąpił najpierw na mur graniczny czyli sping, poczem uduki się na wznieślenie w pobliżu drugiej mety na zachodnim końcu i złożyli tamże siedm dwunastych kul. Z kolei wrócili do pierwszej mety i również na jej podwyższeniu umieścili siedm innych kawałków drzewa, podobnych kształtami do ryb.
— Na co te kule i ryby, Szeiku?
— pytał Baltazar.
— Albożes nigdy nie widział wyświógów?
— Nigdy, i zaledwie wiem, po co tu jestem.
— To są godła potrzebne do obliczeń; po każdym ukończonym biegu będą zdejmować po kuli i po rybie, jak to niebawem zobaczysz.
Już wszystko gotowe, tuż przy zarządcy stoi trębacz w paradnym mundurze, trąbę trzyma przy ustach i gotów dać sygnał rozpoczęcia. Wzłoki szmer ustal, rozmowy nawet umilkły, oczy wszystkich zwróciły się ku zachodowi i drzwiom karcerów, gdzie w pogotowiu stoją woźnicy i rydwan.

Niezwykły rumieniec na twarzy Smonidesa zdradzał, że i on niemały brał udział w ogólnym zajęciu. Ilderim, wbrew zwyczajowi, szarpał brodę z wyraźną niecierpliwością.

kolnej budowie, wysuniętej ku prawej stronie w ten sposób, że punkt środkowy tej elipsy występował naprzód w połowie przestrzeni, a naprzeciw miejsca, z którego wyruszano. Dzięki temu urządził każdy karcer był równie odległy od owej wlepiej wspomnianej, nakreślanej linii.
Trąbka odezwała się ostro a krótko, równocześnie służba przybiecła, po jednym ze służby każdego rydwanu, wysunęła się z za kolumn, aby być w gotowości, gdyby który zaprząg nie dał się w porządku utrzymać.
I jeszcze raz odezwała się trąbka, oddzielnymi otworzył podwoje karcerów. Najpierw ukazał się widom koni towarzysze woźniców w liczbie pięciu, gdyż jak wiemy, Ben-Hur nie chciał nikogo. Spuszczono nakreślaną linię, azy ich przepuścić, poczem ją natychmiast podniesiono. Jakkolwiek jeźdźcy ci byli pięknie ubrani, na krótko przecież zwrócili na siebie uwagę widzów, bo wszyscy z wyjątkiem patrzyli ku karcerom, skąd słychać było rzenie koni. Za danym znakiem oddzielnego głosu wywołał po imieniu zapasników; publiczność na galeriach nie hamując niecierpliwości, wołała z całych sił:
— Na arenę! na arenę!
Z karcerów, niby nabój z palnej broni, wypadło sześć zaprzęgów. Olbrzymie zgromadzenie, jednym widzone uczuciem, niby siłą elektrycznego prądu, powstało z niepomaganą szybkością i stawano na ławkach napelniając cyk i powierze okrzykami podziwu i obawy. Oto nareszcie tak niecierpliwie oczekiwana chwila! Chwila milsza i droższa nad wszystko chwila widziana w snach, marzeniach i zakładach, odtąd igrzyska ogłoszonymi zostały.
— Oto on — tam — patrz!

wołała Iraz wskazując Messalę.
— Widzę go — odparła Estera, patrząc na Ben-Hura.
W tej chwili zrozumiała, że w obliczu zgromadzonych tłumów najłatwiej pogardzić życiem i spełnić czyn bohaterki — chwila zapadu snadnie uraga nawet śmierci.
Współubiegających się można było widzieć ze wszystkich stron cyrku; lecz wysłgi jeszcze się nie rozpoczęły, gdyż jeszcze rydwan nie minął linii. Zapórę tę wyciągną na to, aby wszystkie zaprzęgi równocześnie dostały się na arenę. Niefatwa to zadanie minąć linię! Zbytlini pospiesz może przyprowadzić o wypadek tak konie jak ludzi, bo nie tak łatwiejsze jest w linie uplatać; przeciwnie, jadąc za wolno, można pozostać w tyle, lub co gorsza, stracić korzyść wielce cenioną, t. j. zdobycie najbliższego miejsca tuż przy murze stanowicym środek areny, czyli linię wewnętrzną.
Widzowie znając doskonale owe pierwsze trudności i niebezpieczeństwa z zapartym oddechem oczekiwali szczytowego przybycia linii. Arenę śliska piaskiem niby złotem, zaprasza zapasników, a każdy z nich widy tylko rzeczy ma na myśli: linę i tor przy murze. Oczywiście, że wszyscy wyruszą równocześnie, — byle się nie spłatali.
Przestrzeń dzieląca ich od linii wynosiła zaledwie sto pięćdziesiąt stóp, ten też pewniejszy oka i silniejszy potrzeba ręki. A tu tyle przedmiotów rozprasa uwagę! Tysiące widzów na balkonach, wśród nich jakże wielu takich, których wejście i poklask sercu najbliższe!
Zapasnicy wyruszyli, każdy marsz o torze przy wewnętrznej ścianie i każdy dąży na myśl że może mu się to nie udać. Mimo obawy nikt się nie

moich oczu. Tak jest, płakałem ze śmiechu, poznawszy od razu, iż ta „Estrella das Estrellas” specjalizowała się nie wyłącznie w chędożeniu... jak to lud mówi — cebryków z wybrków, w gotowaniu juszki z pietruszki i w cerowaniu skarpetek z niedoszytek... O, nie! W swym potwornym łbie geniuszki zgromadziła ona tak olbrzymie skarby sztuki i nauki, że, jeśli pod ciśnieniem nadmiaru tych skarbow wiedzy łeb ten do dziś jeszcze nie pęknął, to tylko dzięki temu, iż z wczasu drapnęła z Ponta Grossa, ukrywszy swą drogieńską osobistość w wygodniejszej i dla takich geniuszek odpowiedniejszej miejscowości podobno w jakiejś „Paiol Grande”.

U niej n. prz. „Łojowe świece”, nie, jakbyśmy to my powiedzieli: „pala się”, lub też w stylu bardziej napuszczym: „goreją”, lecz... „góra”. Pięciu polskim dziewczętom każda ona umierać — nie, jakby się wyrażili zwykli śmiertelnicy: skutkiem przypadku, albo też: przez jakiś wypadek, tylko: „z wypadku”. „Estrella dos Campos”, któremu to mianem mieli O. Jezuci ochrzcić przed laty dzisiejsze miasto Ponta Grossa — polska „Estrella Łojownic gorących” przetłumaczyła dostownie na... „Gwiazda Pół”, gdy tymczasem ogólnie jest wiadomym, iż „Estrella dos Campos” ma równoznacznie znaczenie z... „Princessa dos Campos”. Ale najklasyczejszą nazwę w polskim języku otrzymało samo miasto Ponta Grossa, owa rezydencyja części zdemokratyzowanych „K. O. N. iarzy”. Genialna twórczyni przetłumaczyła... „grube ostrze” — oba słowa z małemi początkowemi literami. Jakże tam myśli nagabywać tę męczennicę polskiego języka w chwili przetłumaczania słów: „Ponta Grossa” — nie wiem. Natomiast wiem i publicznie przyznaję, iż już całe dwa tygodnie dniami i nocami staram się uzmąszyć sobie jakiś graficznie przedstawiać wygląd i samą istotę takiego „grubego zastrzenia” i, niestety, na próżno! Złożyłem nawet uroczyste śluby, że, gdyby mi się to udało, to gotów jestem dbyć na kolanach pielgrzymkę z do obecnego miejsca pobytu niezaczętej geniuszki i tam złożyć jej osobiście winną czcłobitność.

P. Karolina w swej gorączce... ośmielając się przetrząsnąć, a o najmniej wprowiła w „osłonięcie” cały świat „demokraty”, w ogólności, a swoją „parę” w osłonięciu, twierdzeniem, że w Ponta Grossa „na samem zgorzu panuje nad miastem poaga gotyckiej budowli — katedra Sw. Anny...” Biedna geniuszka! Najwidoczniej musiała ona niezwykle zmęczyć swą mózgowicę w czasie zezachowania „Ponta Grossa” na polskie, skoro popłynęła... czysto „demokratyczną” pomyłką, zapominając na wieki, iż w Ponta Grossa żadnej katedry nie było i tem, z tej prostej przyczyny, nie było tam i do dziś dnia „siedzi biskupa. No, ale to najki! Geniuszom wolno popełniać... pomyłki, wolno nieraz prost kłamać, jak najety! P. Karolina jest zbyt cierpliwy i wytrzymał najdotkliwsze gryzienie najbardziej zdemokratyzowanych socjalistek, a co dopiero „geniuszek” w rodzaju p. Karoliny z Bernatowiczów!... To też przebaczam jej chętnie kilka głupstw i kłamek, zapominam o „łojówkach” „góra”, o dziewczętkach, umierających „z wypadku” o wszelkich

„grubościach zastrzonych”, o katedrach w Ponta Grossa, o całym „Werbisście”... tylko o niej nigdy nie zapomnę, a przeciwnie, pamiętam, teraz, pamiętać będę zawsze, na wieki wieków...

J. J. Stelechi.

Z BRAZYLII

— Z różnych stron Brazylii donoszą o niezwykle panujących tam upałach. Również i w Kurytybie panuje od kilku dni nieznośne gorąco.

— Na wybrzeżu brazylijskim, w pobliżu „Cap Frio”, rozbił się przed paru dniami grecki okręt przewoźowy „Aghia”, który nalażony zbożem i innemi wiktualiami w dniu 18 bm. wypłynął z Rio, dążąc do Europy. Załoga okrętu, składająca się z 32 osób została częściowo uratowana przez parowiec brazylijski „Aracaty” i angielski „Carnarvon”. Kapitan nieszczęsnego parowca zachowywał się jak istny bohater i, niestety, zginął niezwykłą śmiercią. Oto umieszczyliśmy wszystkich swoich ludzi w łodziach ratunkowych, ujrzał, iż dla niego miejsca już tam nie było. Nie przyjął nawet podanego mu pasa ratunkowego, tylko stał do ostatniej chwili na swem stanowisku. Gdy zaś parowiec zaczął się zanurzać w głębie oceanu, bohater ten skoczył do wody, myśląc ratować się pływaniem. Lecz skacząc, zamałtał nogi o liny, czy też o druty tak nieszczęśliwie, iż wkrótce po daremnej walce, okręt pociągnął go ze sobą na dno oceanu.

— Przed kilku dniami znaleziono w okolicznych lasach Kurytyby trupa 16 letniego chłopaka, syna oficera tutejszej straży ogniowej, niejakiego Jana de Almeida Garreta. Skarcony za jakieś drobne przewinienie chłopak, tak sobie wziął to do serca, iż uciekł z domu i w pobliskim lasu zastrzelił się.

Przegląd polityczny

z ostatniego tygodnia

POLSKA — Wieści ze Lwowa donoszą, iż Polacy aresztowali tam kilku byłych oficerów armii ukraińskiej, oskarżonych o utrzymywanie stosunków z rosyjskimi bolszewikami. Wiadomość powyższa wywołała w Warszawie sensację, wobec faktu, iż Polska jest uważana urzędowo za przyjaciółkę Ukrainy. Doniesienie to stwierdza dalej, iż Polacy mieli skonfiskować dwa banki ukraińskie pod pozorem, że takowe subwencjonowały propagandę przeciwpolską.

— Sejm polski uchwalił rezolucję, wzywającą rząd, by zaprosił komisję międzynarodową do Cieszyńska, gdyż tam dzieją się nadużycia na korzyść Czechów, a na szkodę Polaków.

— W wypracowaniu warunków pokojowych z bolszewikami, Polska wzięła sobie za wzór postępowanie antanty z Niemcami przed podpisaniem protokołu o zawieszeniu broni. Polska przytacza jako fakt, iż do wojny w bolszewikami została wciągnięta i jej akcja miała charakter czysto obronny. Pełnomocnicy ułożenia warunków pokojowych podtrzymują, iż cała odpowiedzialność pada na rosyjskie

— Przeszłej soboty wybuchł nagle pożar w szkole niemieckiej, mieszczącej się na Praça da República, zniszczony cały urządzenie szkolne prawie że doszczętnie. Straż pożarna nie wiele mogła zrobić, gdyż brakło... wody. Przyczyną pożaru była podobno paląca się świeca, zostawiona przez jednego z robotników w pokoju na poddaszu.

— Skład nowego Rządu parańskiego jest następujący: Ogólnym Sekretarzem stanu został: J. Ex. Dr. Marins Alves de Camargo; Preteitem czasowym i Sekretarzem Robót Drog: J. Ex. dr. João Moreira Garcez; Szefem Policyi: J. Ex. dr. Albuquerque Maranhão; Sekret. da Justiça: J. Ex. dr. J. S. Dantas Ribeiro; Dyrektorem Hygieny: J. Ex. Victor Ferreira do Amaral; Dyrektorem Gimnazjum parańskiego i Szkoły Normalnej: J. Ex. Lusiraco Ferreira da Costa; Komendantem głównym d. wojsk estadaoalych: J. Ex. Kapit. Raul Munhoz. Oficjałem gabinetu prezydenckiego potwierdzony dotychczasowy 1-y Tenente, p. Euclides do Valle, zaś przybyłym adjutantem p. Prezydenta został 2-gi Tenente, p. Luiz de Ferrante. Jak więc widzimy, wybór wypadł pod każdym względem znakomicie.

— Dziś odbyło się oficjalne objęcie rządów przez nowego Prezydenta, J. Eksc. dra. Munhoza da Rocha. Uroczystość poprzedzona była Mszą św. odprawioną w Katedrze przez Najprzew. Ks. Biskupa, przy asystencji p. Prezydenta dra. Munhoza da Rocha, wielu innych dygnitarzy i licznej publiczności. Po ukończeniu nabożeństwa Ks. Biskup wraz z całym Duchowieństwem złożył nowemu p. Prezydentowi serdeczne gratulacje. O godz. 1½ po poł. odbyło się uroczyste objęcie rządów w Kongresie, gdzie J. Eksc. dr. Munhoz da Rocha, w obecności deputowanych, dygnitarzy zagranicznych i miejscowych, złożył uroczystą przysięgę na konstytucję, po czem, na zaproszenie p. Pre-

Dr. Alencar Piedade

Adwokat. Profesor Kursu Prawa Uniwersytetu Parańskiego

Biuro przy ul. 15 de Novembro N. 41 — Kurytyba.

zydenta, wszyscy goście udali się do pałacu prezydenckiego na miłą pogawędkę. Wieczorem zaś liczna zgromadzona publiczność urządziła ustępującemu prezydentowi, J. Eksc. p. drowi Camargo, serdeczną owację przed Jego pałacem.

KONSULAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ w Kurytybie

Godziny urzędowe dla stron od 10-iej do 1-szej. Konsul w sprawach osobistych przyjmuje w poniedziałki, środy i soboty od 12-tej do 1-szej.

Konsulat mieści się przy ulicy 18 de Maio N. 63.

20 ALKROW ZIEMI u. prawionej z zabudowaniem w pobliżu stacji Guajuvira sprzedaje się za cenę umiarkowaną.

Wiadomości udziela:

p. Józef Sysak
Praça Zacharias Nr. 1

Kurs pieniędzy

Frank	\$275	Pozo zł.	43000
Marka	\$057	Frank belg.	\$317
Lir	\$259	Funt szterl.	20300
Frank szwaj	\$702	" papier.	143600
Pezo	\$1700	Milreis zlot.	23038
	Dolar		43011

Od 1 kwietnia r. 1920 tracą 25 od sta następujące pieniądze państwowe:

Noty po 10\$	estampy 8, 9, 10, 15
po 20\$	10, 11
po 50\$	9, 10
po 100\$	10
po 200\$	10, 11
po 500\$	i wszystkie zrobione w Anglii.

Tow. Gimnastyczne

„SOKÓŁ”

w Kurytybie

Niniejszym zawiadamia Sz. członków o przybycie na zebranie mające się odbyć d. 21-go b. m. o g. 2-iej p. wnowo wynajętym Lokalu. Tow. Kółka M. P. w Kurytybie.

Ceny targowe

w Kurytybie.

Z dnia 19 Lutego 1919	
Szmalce (kilo)	2300
Stonina (aroba)	20500
Kasza (papa) w Morreos	500300
Masło kg.	43500
Miód kg.	13000
Owies alkier	43000
Groch okrągły alkier	53001
Ziemniaki alkier	43500
Kasza tatarska litra	3500
Cukier maskawino z R.G.S	58300
Cukier maskawo z Pernam	403000
Kawa zielona 80 litr.	80-903000
Nafta lata	113000
Sól kilogr.	230 do 2380
Ryż czerwony	443000
Ryż biały	48-543000
Kura (sztuka)	13500-21800
Jaja tuzin	13500
Kukuryzka kargier	213000
Wino nacional (quinto)	603000
Fiżon kargier nowy	223000
Cebula aroba	43500
Fasola kargier	5000
Mąka pszenna lili	263000
Mąka pszenna sublima	253000
Mąka żytnia (aroba)	83000
Otrępy (aroba)	23500
Zyto alkier	113000
Cukier biały	753000
Mięso wołowe bez kości kg.	13300
z kośćcami kg.	14100
wieprzowe kg.	13200
Chleb 1 kg.	3300
1/2 kg.	3400
250 gr.	3200
125 gr.	3100

P. Wojciech Plichowicz z lubełskiej gubernii, niech będzie łaskaw przysłać do redakcji „Gazety Polskiej” adres swego obecnego przybycia. Ignacy Rybicki.

Jacek Dromlewicz

lekarz-dentysta

przyjmuje codziennie od 8 rana do 5 wieczorem plombowanie i leczenie szkodliwych wstawianie zębów sztucznych i wyjmuję zęby bez bólu.
rue Riachuelo N. 8

Krawiectwo Polskie

Zawiadamiam Sz. Rodków, że otworzyłem warsztat krawiecki przy ul. 7 de Setembro Nr. 82. Wykonanie dokładne i elegancie. Ceny niskie. Licząc na poparcie Sz. Rodaków, w myśl zasady „Swoi do Swego”
Jan J. Prokopiak.

SALÃO DO POVO

Praça Zacharias No. 22
Z powrotem z Rio de Janeiro otworzyłem na nowo gólarńię po bardzo zniżonych cenach: golenie brody 200 rs. strzyżenie włosów 500rs.
Stanisław Ulteki.

„VENCEDORA”

Fabryka karmelków różnego gatunku, tańszych i droższych (owiniętych w papier „balas”), malinowych, kokosowych, migowych, czekoladowych, cytrynowych, ananasowych, truskawkowych i bananowych. Upraszam Szan. Rodaków o łaskawe przekonanie się o tem, że są najtańsze i najlepsze w Kurytybie.
Rua Cabral nr. 53 Kurytyba
Franciszek Lachowski

Baczność Koloniści!

Ochciecie kupić tanio a dobrze sprzedać swoje PRODUKTA udajcie się do nowego sklepu polskiego
— BOLESŁAWA ANDRESA — w Erechim — Rio Gr. do Sul

Krawiectwo polskie

Dominika Kureckiego. Posiada na składzie rozmaitego i dobrego materiału na ubrania, spodnie, kamizelki, białe i inne. Robota wykonuje się trwałą podług ostatnich fasónów po cenach umiarkowanych
UL. Com. Araújo Nr. 39

DENTYSTA

ANDRZEJ KŁOS

Wykonuje plombowanie i leczenie zębów oraz wstawianie zębów sztucznych. Przyjmuje codziennie od 8-iej rano aż do 5-iej wieczorem.
Plac Tiradentes 23 (apt.)
— Swoi do swego. —

Szakry 8 alkrowe w pobliżu Tres Barras sprzedaje na spłaty 3 letnie kompania Lumber. Wstępne 200\$ i co 6 miesięcy 100\$000 razem 800\$. Znakomity punkt na zbycie produktów rolnych. Już osiadło kilka rodzin polskich. Jest jeszcze kilka nagie dobrach do nabycia.

Fernando Hackradt & Cia filia w Kurytybie zawiadamia swoich klientów, że na wozy chemiczne marki

są do nabycia w domu handlowym:
Luiz Rose.
Rua Jose Bonifacio 8.

SZAKIER NA SPRZEDAŻ. Na Araucaryi, pomiędzy stacją i miasteczkiem znajduje się dobry szakier z trzema domami na sprzedaż. Bliska wiadomość przy ulicy Rabello n. 80.

WIGOGENIO

NAJLEPSZE LEKARSTWO NA WZMOCNIENIE.
JEST DO NABYCIA WE WSZYSTKICH APTEKACH

BACZNOŚĆ!!

Dobrze kupić i t a n i o można tylko w Wielkim składzie aptecznym i

APTEGE POLSKIEJ prowizora farmacyi,
chemika, bakteriologa

Tadeusza Danielewicza

przy ulicy 15 de Novembro nr. 5 w Kurytybie.

Piwa z browaru
Atlantica
przewyższające wszystkie inne.

„CASA IDEAL”

DE

Aberto C Elias

Rua José Bonifacio nr. 9.

Ogromny wybór
OBUWIA

cenach najniższych

„Apteka Tiradentes”

Plac Tiradentes 25 (obok Carrona)

WALEREGO WIŚNIEWSKIEGO & SP.

Posiada na składzie wszelkiego rodzaju materjały lecznicze i lekarstwa najlepszej jakości. Wszystkie recepty lekarskie wykonuje sumiennie, po cenach przystępnych.

Poleca się Szanownym Rodakom z Kurytyby, jakoteż kolonistom polskim, którzy powinni być stać się odbiorcami apteki polskiej zamiast zasilania swym polskim groszem interesów obcych

Charutaria Brazileira
L. Gradowskiego

ulica 15 de Novembro, Nr. 63. Kurytyba. Parana

Główny skład różnego gatunku **cygar** tańszych i droższych jak również **papierosów** od najtańszych do najdroższych Sprzedaż hurtowna i detaliczna. CENY TAŃSZE jak gdziekolwiek indziej

Trzymając się zasady **sprzedawać tanio, aby sprzedać dużo** — upraszam Szan. Rodaków a szczególnie p. p. Kupców (wendziarzy) o łaskawe przekonanie się o tem, iż towary moje są najtańsze i najlepsze w Kurytybie. Swój do swego!

Z szacunkiem

Lourenço Gradowski

dawny profesor i organista na kolonii Thomas Coelho.

‘A COMPRADORA’

Baczność!

Chcecie kupić, lub sprzedać jakikolwiek przedmiot, nowy, lub używany po cenie najdogodniejszej? Poszukujcie

„A Compradora”

ulica 15 de Novembro N. 7

TELEFON N. 508

Mamy wielki wybór mebli, nowych i używanych, ubrań, maszyn do szycia, naczyń kuchennych, książek, i wiele innych sprzeż w, które sprzedajemy po cenach najniższych.

Zwiedzcie nasz sklep, a zaopatrzenie się bardzo tanio w wiele przedmiotów których potrzebujecie.

CURITYBA — PARANA

Piwo Brasileira

Najsmaczniejsze od wszystkich
Innych

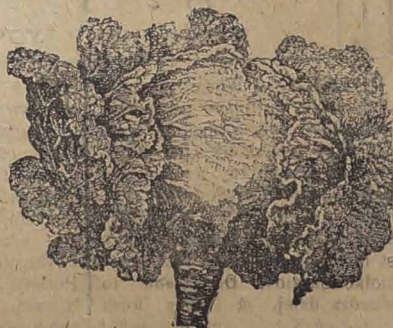
Herwa marki “Tupy”

wyrobu Onufrego Flizikowskiego
w Araukaryi

znaczenie lepsza od innych gatunków herwy a także od herbaty chińskiej. Skonopala w smaku, zdrowa na żołądek, pomaga przy trawieniu; jest niezrównany środkiem pokarmowym, zalecana zwłaszcza dla niewiast karmiących. Od dawna jest o wiele smaczniejsza; ludziom pijącym ją stało zastępuje mleko, kawę i trunki. Zapach, smak i barwę zatrzymuje ona trwale. Do nabycia w większej ilości wprost w fabryce, detalicznie zaś dostać można poszczególne paczki w sklepach p. p. Domańskiego i Brzezńskiego w Kurytybie. Liczy się na poparcie kupców, którzy powinni tej herwy hurtownie zamawiać i po koloniach, rozpowszechniać.

Żądajcie piwa

„Cruzeiro”
jest najlepsze



Casa Flor

Rua 15 de Novembro nr.

Poleca Szan. Kolonistom, że wielki wybór świeżych,

nasion

warzywnych, a mianowicie kapusty, marchwi, brukwi, buraków, kalafiorów, grochu, marchewki i t. d.

Z szacunkiem

Aleksander Winiarski

DOM ZDROWIA Dra. S. Kossobudskiego

przy ulicy Commendador Araujo 26

przyjmuje chorych na stałą kurację z zapewnieniem troskliwej opieki, wygod i wymagań higieny.

Choroby wewnętrzne, chirurgiczne, kobiece i dziecięce

Wykonuje się wszelkie operacje

D^r SZYMON KOSSOBUDSKI

lekarz szpitala „Santa Casa” w Kurytybie
profesor uniwersytetu parańskiego.

Przyjmuje od godz 1 do 4 po połud

ULICA COMMENDADOR ARAUJO N. 26

Nr. telefonu 523.